

Spotkała go na siłowni,  
a potem... w pracy.

# GYM JUNKIE

T.L. SWAN



Tytuł oryginału  
*Gym Junkie*  
Copyright © 2018 by T.L. Swan  
All rights reserved  
Copyright © for Polish edition  
Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne  
Oświęcim 2023  
Wszelkie Prawa Zastrzeżone

**Redakcja:**

Katarzyna Zapotoczna

**Korekta:**

Maria Kąkol

Karolina Piekarska

Dominika Kalisz

**Redakcja techniczna:**

Paulina Romanek

**Projekt okładki:**

Paulina Klimek

**Druk i oprawa:**

Abedik S.A.

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Numer ISBN: 978-83-8320-831-2

**T.L. SWAN**

# **GYM JUNKIE**

**TŁUMACZENIE  
ANNA KUKSINOWICZ**

**OŚWIĘCIM 2023**

# Dedykacja

Chciałabym zadedykować tę książkę alfabetowi.  
Ponieważ te dwadzieścia sześć liter odmieniło moje życie.  
W tych dwudziestu sześciu literach odnalazłam siebie  
i spełniam swoje marzenia.  
Następnym razem, kiedy będziesz wypowiadał je na głos,  
pamiętaj o ich mocy.  
Ponieważ ja pamiętam o niej każdego dnia.

# Wdzięczność

*Stan psychiczny występujący, gdy chcemy powiedzieć lub zrobić coś miłego komuś, kto wcześniej zrobił coś dobrego dla nas<sup>1</sup>.*

---

<sup>1</sup> <https://wsjp.pl/haslo/podglad/36626/wdziecznosc> (przyp. red.).



# Prolog

Tully

Przedemną idzie starsza kobieta, a ja patrzę, jak kołysze biodrami, jak zarzuca eleganckimi srebrnymi włosami – i nie mogę powstrzymać uśmiechu. Mam nadzieję, że w jej wieku też będę miała taki charakter.

Zawsze fascynuje mnie widok starszych osób, które wyglądają, jakby były w kwiecie wieku. Co sprawia, że są tak szczęśliwe?

Czemu niektórzy przechodzą przez życie tanecznym krokiem i z radością, podczas gdy inni spędzają tę małą ilość czasu wyłącznie na przygotowywaniu się na śmierć?

Ostatnimi czasy właśnie takie myśli snuły mi się po głowie, a były tak natarczywe, że w nocy nie mogłam przez nie spać. Sącę kawę, wpatrując się pustym wzrokiem w dal i rozważając kwestie związane z życiem.

*Jaki jest sens życia?* – tak często słyszy się to pytanie. Jest ono rzucane bezmyślnie, ale ostatnio przemówiło do mnie na głębszym poziomie. Już teraz rozumiem, dlaczego tak wiele osób zadaje to samo pytanie, ponieważ mnie też ciekawi odpowiedź. Zastanawiam się, w jakim wieku mam ją poznać.

Czym tak właściwie jest szczęście?

Przebywam w zatłoczonym centrum handlowym, kiedy nagle ktoś łapie mnie za dłoń. Przystaję. Odwracam się w jego kierunku. To Simon.

– A ten ci się podoba? – pyta, wpatrując się w diamenty wystawione w witrynie sklepowej.

Wypełnia mnie frustracja. Znowu?

– Simon. – Marszczę brwi, ponieważ nie wiem, jak powiedzieć to w miły sposób. – Nie chcę pierścionka zaręczynowego.

On się uśmiecha, zachwycony blaskiem biżuterii.

– Oczywiście, że chcesz. Każda kobieta chce wyjść za mąż.

Robię głośny wydech. Czemu on nigdy nie potrafi zrozumieć moich niezbyt subtelnych aluzji?

– Jestem za młoda.

Simon bierze mnie w ramiona i znów uśmiecha się do mnie. Wygląda tak psotnie i przystojnie, że nie mogę na to nic poradzić – odwzajemniam jego uśmiech.

– Kocham cię – szepcze.

Obejmuję go.

– Ja ciebie też.

– No to... – unosi brwi – nie chcesz mnie uszczęśliwić?

– Wiesz, że chcę. – Posyłam mu przebiegły uśmiešek.

– Więc wyjdź za mnie.

Znów marszczę brwi. Ta rozmowa wydaje się inna od wszystkich poprzednich.

– Mówisz poważnie? – pytam.

– Śmiertelnie poważnie.

Czuję ucisk w piersi i tyle wystarczy, by zaczęła wzbierać we mnie panika. Kocham Simona. Kocham go ponad wszystko, ale jesteśmy ze sobą od piętnastego roku życia. Zawsze zakładałam, że gdzieś po drodze się rozstaniemy, jak robią to wszystkie normalne nastolatki, gdy już dorastają. Nigdy w życiu nie zamierzałam zostawać na zawsze ze swoim ukochanym z liceum. Wiedziałam, co chciałabym zrobić, kiedy wreszcie się rozstaniemy. Stworzyłam swoisty plan.

Wspiąć się na Himalaje.

Zbadać Antarktykę.

Walczyć mieczem ze smokami.



Zrobić cokolwiek, byle tylko nie być *normalną*.

A teraz moje życie może potoczyć się inaczej.

Spoglądam na Simona i zmuszam się do uśmiechu. Jego oczy przepełniają nadzieja i miłość, przez co czuję nieprzyjemny ucisk w brzuchu.

Poczucie winy.

Ten przystojny mężczyzna zawsze był dla mnie dobry. On tak bardzo mnie kocha, a ja co noc myślę tylko o tym, w jakie miejsca chciałabym udać się bez niego.

Bez przyjaciół, bez chłopaków, bez oczekiwań. Tylko ja.

W ustach czuję podły smak pocucia winy. Czemu tak się czuję? Nienawidzę tego uczucia.

Całuję Simona delikatnie w usta i spoglądam mu w oczy.

– Porozmawiajmy o tym dzisiaj wieczorem, kochanie.

– Nie mogę już dłużej czekać. Chcę, żebyś została moją żoną... teraz.

Uśmiecham się sztucznie.

*Proszę, nie każ mi wybierać.*

Nie mogę go stracić. To dobry facet. Najlepszy. Wiem, że jeśli rozstanę się z nim, to będę żałowała tego do końca życia.

– Wejdźmy do sklepu, żebyś mogła od razu poprzymierzać pierścionki. Możesz sobie wybrać, cokolwiek zechcesz. – Bierze mnie za rękę i próbuje wciągnąć do sklepu z biżuterią, ale ja zamieram, a następnie zaczynam się wycofywać.

– Nie.

Odwraca się do mnie, unosząc w zaskoczeniu brwi.

– Czemu nie?

– No bo... – waham się przez chwilę, po czym przełykam ślinę, czując gulę w gardle – nie chcę dzisiaj przymierzać pierścionków.

Marszczy brwi.

– Czemu nie?

– Bo nie mam na to ochoty. – Jestem coraz bardziej zirytowana. Jak on może na mnie tak naciskać? Tak właściwie to nigdy wcze-

śniej o tym nie rozmawialiśmy. To znaczy, jasne, czynił jakieś aluzje, ale od aluzji do przymierzania pierścionków daleka droga.

– A ja mam – stwierdza oschłym tonem.

Unoszę zadziornie głowę.

– Ale już ci mówiłam, że ja nie mam. – Odwracam się i ruszam w kierunku samochodu.

Nie chcę stąd wychodzić, lecz jeszcze bardziej nie chcę przymierzać cholernych pierścionków zaręczynowych.

Jest trzecia nad ranem i wpatruję się w zegarek, aż wreszcie godzina zmienia się z trzeciej na trzecią zero jeden.

Cichy oddech Simona to stałe przypomnienie tego, co mogę stracić.

W pokoju panuje ciemność, a na ścianie tańczy cień dużego dębu. Firany co jakiś czas kołyszają się na wietrze wpadającym przez otwarte okno.

Czemu musieliśmy się spotkać w tak młodym wieku?

I czemu tak się czuję? Jeśli to zrozumiem, to może uda mi się rozwiązać ten problem.

To nie tak, że chciałabym być z kimś innym. Nie potrafię sobie wyobrazić niczego gorszego od bycia z innym mężczyzną; czemu więc czuję potrzebę, by uciec gdzieś daleko stąd?

Po prostu chciałabym spędzić jeszcze trochę czasu w samotności – być przez chwilę niezależna. Podejmować własne decyzje i dokonywać własnych wyborów, podróżować – dokąd chcę, kiedy chcę. Potrzebuję tylko dwunastu miesięcy. Gdybym miała taką wolność dwa lata temu, to już dawno temu by mi to przeszło.

*Czy Simon dałby mi dwanaście miesięcy?*

Czy mogłabym poprosić go o to, żeby dał mi dwanaście miesięcy samotności i żebyśmy po tym czasie znów się spotkali, a potem zaręczyli, ustatkowali i żyli długo i szczęśliwie?

Nie, to takie samolubne. Nie mogłabym go o to poprosić. To byłoby nie w porządku.

Serce zaczyna mi bić szybciej.

*Czy on zrobiłby to dla mnie?*

A jeśli pozna kogoś innego i zakocha się w tej osobie do szaleństwa? Nie mogłabym tego znieść. Nie mogłabym żyć dalej, patrząc, jak Simon kocha kogoś, kto nie jest mną.

To do mnie przecież pała uczuciem, to ze mną powinien być. Zatem głupi pomysł. Oczywiście, że kogoś by poznał. Jest przy stojny i inteligentny. Ktoś z pewnością porwałby młodego, wybijającego się anestezjologa.

Szybko wstaję z łóżka, idę do łazienki, włączam światło i wpatruję się w swoje odbicie w lustrze. Serce łomocze mi na samą myśl o tym, że miałabym go stracić.

– Skończ z tym – szepczę do siebie. – Nie spierdol tego. On jest cudowny. Wyjdź za niego i zapomnij o tych bzdurach.

### **Piąta bezsenna noc.**

Leżę na boku, patrząc jak godzina na zegarze zmienia się na trzecią dwadzieścia trzy. Poduszka jest mokra od łez. Simon i ja kłóciliśmy się przez cały tydzień i teraz on się do mnie nie odzywa.

Zmusza mnie do wyboru: ślub albo rozstanie.

*Podjmij decyzję.*

Czuję się, jakbym stała u progu piekła, ponieważ wiem, co muszę zrobić, ale już na samą myśl o tym robi mi się niedobrze. Poproszę go o przerwę. O dwanaście miesięcy. Muszę być z nim szczerą i powiedzieć mu szczerze, co czuję. Kocham go ponad wszystko, lecz potrzebuję tego czasu, by odkryć samą siebie. Wciąż towarzyszy mi pojawiająca się gdzieś z tyłu głowy myśl, że mogłabym go stracić, a jeśli tak się stanie, to resztę życia spędzę ze złamanym sercem, żałując decyzji, jaką zamierzam wkrótce podjąć.

Nigdy nie mogłabym pokochać nikogo innego. Simon to moja bratnia dusza.

Ale jeśli nie odejdę, to przez resztę życia będę się zastanawiała, co by było, gdybym tego nie zrobiła.

*Dwanaście miesięcy i wrócę do ciebie, ukochany, i będę najlepszą, kurwa, żoną, na jaką mógłbyś liczyć. Obiecuję.*

# Rozdział 1

*OSIEM MIESIĘCY PÓŹNIEJ*

Brock

– Dzień dobry. – Uśmiecham się, przechodząc przez dużą powierzchnię biurową. W głównym holu stoją dwa rzędy po pięć biurek. Ludzie uwijają się jak w ukropie, ponieważ to właśnie tutaj wykonujemy większość pracy. Dalej, na prawo, znajduje się moje prywatne biuro, są tu również łazienki i magazyny. Cindy pracuje w recepcji, a oprócz niej są tu tylko Jesten i Ben. Reszta moich pracowników jeszcze nie przyjechała.

Prowadzę firmę Marx Security, agencję detektywistyczną. Każdy z pracujących dla mnie mężczyzn był w przeszłości w siłach zbrojnych albo w policji. Wszyscy są obciążeni bagażem doświadczeń, to jest oczywiste, ale są też kurewsko twardzi, a właśnie tego potrzebuję. W tej chwili jest nas dziesięciu, a wkrótce dołączy do nas kolejna trójka ze Stanów Zjednoczonych. Przyjmujemy zlecenia specjalne i zatrudniają nas rządzący, a także klienci, których na to stać. Niewielu cywilów może sobie pozwolić na ten luksus, lecz osiągamy najlepsze rezultaty i wobec tego jesteśmy warci każdego centa.

– Hej – wita się ze mną Jesten, nie odrywając wzroku od ekranu telefonu.

– Cześć, Brock – mówi łagodnym głosem Cindy, pochylając się i opierając się łokciami o biurko. Posyła mi szeroki uśmiech znad komputera.

Zmuszam się do uśmiechu, po czym spuszczam głowę, przechodząc obok niej i kierując się do swojego biura. Wiedziałem, że zatrudnienie jej było błędem. Wiedziałem to, jeszcze zanim otworzyła usta. Piękna, młoda i cholernie kusząca. Cindy to przepis na intymne spotkanie po godzinach na moim biurku. Na szczęście dla niej traktuję swoją pracę bardzo poważnie i pracowałem, cholera, zbyt ciężko, żeby to teraz spierdolić swoim wygłodniałym fiutem. Zachowuje się jak niegrzeczna dziewczynka, ale ja znam ten typ. Jest zbyt niewinna jak na mój gust. Ta głupiutka bidulka już nawet nie ukrywa tego, że prawie mdleje na mój widok i muszę przyznać, że jest to kurewsko irytujące. I pewnego dnia powiem jej, co o tym sądzę.

Rzucam torbę na biurko i rozglądam się po biurze. Jest czyste, współczesne i zostało udekorowane przez moje dwie siostry: Nataszę i Bridget. Teraz jest to miejsce, w którym czuję się szczęśliwy. Jeszcze kiedy byłem w marynarce wojennej, to właśnie marzenie o otworzeniu tego biznesu dawało mi motywację podczas dłuższych misji.

W moim biurze znajdują się: duże rustykalne drewniane biurko, modny abstrakcyjny obraz, skórzany fotel uszak oraz puf (stoi przy oknie). Agencję prowadzimy w przerobionym na biuro magazynie, który ma wysokie sufity i rustykalne podłogi, dzięki czemu panuje tu industrialny, ale też nowoczesny klimat. Interesy mają się dobrze i każdy dzień wygląda inaczej. Właśnie to kocham w tej pracy najbardziej.

Ben zagląda do mojego biura.

– Gotowy do wyjścia?

– Tak, jasne. – Wstaję i zbieram swoje rzeczy, a w ciągu dwóch minut Jestem (którego nazywamy Jes), Ben i ja wyruszamy na pierwsze tego dnia spotkanie.

Pracujemy w trójkach, w ten sposób zapewniając wszystkim bezpieczeństwo. Jes i Ben to moi partnerzy. Co zabawne, obu poznałem poprzez swoje siostry. Jeden poślubił jedną, a dru-

gi startował do drugiej – jednakże jemu się nie poszczęściło. I w taki oto sposób zyskałem dwóch wspaniałych przyjaciół i pracowników. Mnie się poszczęściło.

Jedziemy moim samochodem.

– A więc, do kogo jedziemy? – pytam.

Siedzący z tyłu Jes zaczyna przerzucać papiery.

– Na spotkanie z Hilary Chancellor.

– Co to za babka? – zainteresował się Ben.

– W średnim wieku, bardzo bogata. Umarł jej mąż i uznano, że była to śmierć samobójcza.

Spoglądam w lusterko wsteczne i patrzę Jesowi w oczy.

– A wdowa myśli inaczej?

– Nie, ona myśli, że przed śmiercią miał romans, i chce, żebyśmy się dowiedzieli, kim była ta kobieta.

Krzywię się.

– Stary, przecież wiesz, że nie zajmujemy się takim gównem. Mam w dupie to, kto ssał mu fiuta.

– Ja też – mamrocze Ben, wyglądając obojętnie przez okno.

– Tylko że... – kontynuuje Jes – przejrzałem raport z jego autopsji i nie jestem pewien, czy to naprawdę było samobójstwo.

Znów odnajduję wzrokiem Jesa.

– Czemu tak myślisz?

– To się nie klei. Czas zgonu, miejsce, w którym go odnaleziono... praktycznie nie mógłby zrobić tego sam, bez żadnej pomocy. Zobaczyłem też, że miał kiedyś uraz analny.

Spoglądam w lusterko wsteczne i posyłam Jesowi pytające spojrzenie.

– Pan Chancellor lubił fiuty?

– Na to wygląda, chociaż nie jestem pewien, czy jego żona doszłaby do tego wniosku po przeczytaniu raportu z autopsji. Tam zostało to ujęte w nieco inny sposób.

Marszcząc brwi, skręcam w ulicę, której nazwę mi wcześniej podali.

– Okej, w takim razie czas się dowiedzieć.

Zatrzymujemy się pod luksusowym domem z widokiem na port w Sydney i od razu uśmiecham się na ten widok.

– Bardzo tu ładnie.

– Jaki bardzo ktoś musiałby być głupi, żeby się zabić, kiedy mieszkał w takim miejscu? – mamrocze pod nosem Jes.

– Co nie? – szepcze Ben, gdy podchodzimy do masywnych drzwi frontowych.

Dzwonię do drzwi i otwiera je nam służący.

– Tak, dzień dobry, spodziewaliśmy się panów. Proszę wejść.

– Prowadzi nas na tyły domu i zaprasza do ogrodu, z którego rozciąga się spektakularny widok na port. – Proszę usiąść.

– Uśmiecha się do nas, kiedy siadamy. – Czy przynieść panom coś do picia?

– Nie, dzięki. – Odwzajemniam jego uśmiech. Wtedy z domu wychodzi pani Chancellor i wszyscy od razu wstajemy.

– Pani Chancellor, jestem Brock Marx. A moi koledzy to Ben Statham i Jesten Miller. Miło panią poznać. – Wszyscy wymieniamy z nią uściski dłoni i podajemy jej nasze wizytówki.

– Dziękuję, że panowie przyszli.

Pani Chancellor to atrakcyjna kobieta po czterdziestce; jest bardzo schludnie ubrana i ma zabójcze ciało. Rozgląda się dookoła nerwowo, by sprawdzić, czy ktoś nas nie podsłuchuje, po czym siada.

Hm, interesujące. Najwyraźniej nie ufa swoim pracownikom.

– Bardzo mi przykro z powodu pani męża – mówię. – Najszersze kondolencje.

Na jej ustach pojawia się delikatny uśmiech.

– Minęło już sześć miesięcy, a z każdym dniem tęsknię za nim coraz bardziej.

– W takim razie co my tu robimy? – pytam ją.

Wyjmuje z kieszeni złożoną kartkę papieru i przesuwa ją po stole w naszą stronę.



Na kartce widnieje rząd cyferek: 04123378903.

– Numer telefonu? – Ben marszczy brwi.

Pani Chancellor kiwa głową.

– Tak, ale nie mam pojęcia czyj. – Uśmiecha się, jakby była zawstydzona. – Po śmierci męża znalazłam ten numer telefonu w jego wykazie połączeń i wiadomości. To może być numer jednej z dziewczyn, z którymi spotykał się za moimi plecami.

Zaciskam wargi. Nienawidzę pakować się w takie gówno.

– Myśli pani, że miał romans?

– Nie jestem pewna, ale dzwonił pod ten numer w dni, w które wyjeżdżałam poza miasto, dlatego wnioskuję, że to jest ktoś, z kim się spotykał, kiedy nie było mnie na miejscu.

Wszyscy kiwamy głową, dyskretnie zerkając po sobie. Jak powiedzieć wdowie o podejrzeniach, że jej mąż widywał się z mężczyzną, a nie z inną kobietą?

– Pani Chancellor, bardzo mi przykro, ale chyba nie do końca rozumiała pani, czym się trudnimy. Nasza firma nie zajmuje się zdradami – tłumaczę jej.

– Mam powody, by przypuszczać, że ktoś szantażował mojego męża.

– Dlaczego? – pyta Jes.

– W tygodniu, kiedy zniknął, sprzedał akcje warte milion dolarów i te pieniądze nigdy nie zostały odzyskane.

– Nie ma ich na żadnym z kont? – Marszczę brwi.

– Nie, wypłacił je w gotówce w dniu swojej śmierci.

Okej, oficjalnie byłem zainteresowany.

– Co pani wie na temat tego numeru telefonu? – pytam.

– Tylko tyle, że w dniu jego śmierci został wyłączony.

– Hm.

– Właśnie dlatego potrzebuję od panów pomocy. Jestem przekonana, że panom uda się dowiedzieć, do kogo należy ten numer.

Kiwam głową i biorę od niej kartkę papieru.

– Przyjrzymy się tej sprawie i będziemy w kontakcie. Potrzebuję dostępu do wyciągów z banku, żebyśmy mogli przeprowadzić pełne dochodzenie.

– Brock? – pyta.

– Słucham.

– Mój mąż umierał na raka mózgu i walczył o życie. Wiem, że się nie zabił – mówi, patrząc na mnie ze smutkiem.

Co, do cholery?! Nie wiedziałem tego... Interesujące.

Wymieniamy z nią uściski dłoni, po czym prowadzi nas do głównych drzwi z przodu domu. Przed wyjściem odwracam się do niej.

– Dziękuję. – Uśmiecha się.

– Nie możemy niczego obiecać.

– Mam gdzieś to, czy miał romans. Po prostu chcę, żeby jego śmierć została uznana za morderstwo, a nie samobójstwo. Moje dzieci są zdruzgotane na myśl o tym, że ich ojciec mógł się zabić.

Kiwam głową i jeszcze raz biorę jej dłoń w swoją, by ją uściśnąć.

– W pełni to rozumiem. Będziemy w kontakcie.

Kiedy już znajdujemy się na zewnątrz, z dala od pani Chancellor, wsiadamy do samochodu i odpalam silnik.

– Dokąd teraz? – pyta Jes.

– Musimy przekazać te informacje reszcie chłopaków.

– Aha, więc sprawy mają się tak... – Wszyscy chłopacy siedzą przede mną w półkołu, a Cindy spisuje protokół ze spotkania. Wskazuję tablicę korkową stojącą przede mną i zaczynam omawiać kolejne punkty spraw, którymi obecnie się zajmujemy. Raz na kilka tygodni zwołuję spotkanie, żebyśmy mogli opowiedzieć sobie, jak rozwijają się poszczególne sprawy.

– W tygodniu skontaktował się z nami ojciec jednej z zabitych dziewczyn. Wyznaczył nagrodę.

Marszczą brwi w koncentracji.

– Milion dolarów dla kogoś, kto odnajdzie zabójcę.

– O czym mówimy?

Wzdycham, ponieważ ta sprawa jest zagmatwana i nie da się jej łatwo wytłumaczyć.

– Ta historia trwa już bardzo długo i tak właściwie jeden z naszych ludzi był podejrzany o jedno z pierwszych morderstw.

– Wskazuję Bena, który kiwa głową, potwierdzając moje słowa.

Chłopacy jeszcze bardziej marszczą brwi, są naprawdę zaintrygowani.

– Sześć lat temu nasz bardzo bogaty przyjaciel uprawiał seks z luksusową prostytutką. A ona, bez jego wiedzy, nagrała ich trzy zbliżenia. A potem groziła mu, że jeśli nie zapłaci jej kilku milionów dolarów, to pójdzie z nagraniami do prasy.

Wszyscy słuchają uważnie.

– On jednak jej nie zapłacił. Zamiast tego kazał swoim ochroniarzom spróbować odzyskać nagrania. Ale zanim oni zdążyli to zrobić, prostytutkę odnaleziono martwą w okolicy doków. Jej ręce i nogi zostały związane razem i ktoś strzelił jej w tył głowy. Przed śmiercią dotkliwie ją pobito.

– Zabił ją ten wasz bogaty przyjaciel? – pyta Mason.

– Nie. – Kręcę głową. – On nie miał z tym nic wspólnego, chociaż przyznam, że jego ochroniarze rozważali taką możliwość.

Chłopacy zerkają na Bena, próbując połączyć fakty.

– Jak miała na imię? – pyta Cindy, nie przerywając robienia notatek.

– Nazwiemy ją TC – odpowiadam. – TC. – Przypinam jej zdjęcie do tablicy. – Piękna i młoda, zarabiała pięć tysięcy dolarów w cztery godziny.

Jeden z chłopaków gwizdże cicho.

– TC przekupywała wielu mężczyzn. I na samym początku myśleliśmy, że pracuje sama. – Po kolei wyjmuję zdjęcia sześciu pozostałych kobiet, a następnie umieszczam je na tablicy korkowej, obok zdjęcia TC. – Jednakże od tamtego czasu taki sam

niefortunny los spotkał sześć kolejnych luksusowych dziewczyn na telefon.

– Sądziś, że to seryjny zabójca? – pyta ktoś.

Kręcę głową.

– Nie, nie sądzę. Myślę, że każda z tych dziewczyn pracowała dla tej samej osoby.

– Co masz na myśli? – pyta Jes.

– Przypuszczam, że te dziewczyny pracowały dla kogoś, kto kiedyś je zastraszał... a może nawet wciąż je zastrasza, by zdobyć kompromitujące nagrania ze znanymi mężczyznami i kobietami, a potem zmusza je do szantażowania swoich klientów i wyciągania od nich pieniędzy za milczenie.

– Myślisz, że ten ktoś zabija dziewczyny po tym, jak te już zrobią swoje? – pyta Big John.

Znów kręcę głową.

– Nie, uważam, że zabija dziewczyny, by utrzymać je w ryzach. Zastanówcie się nad tym. Która luksusowa prostytutka chciałaby być nagrywana w trakcie robienia tego, co one robią?

Chłopcy kiwają głowami, chłonąc te informacje.

– Dziewczyny tego kalibru – wskazują zdjęcia zawieszane na tablicy korkowej – pod żadnym pozorem nie chcą być filmowane. Myślę, że ten ktoś albo zabija kobiety, które nie zgadzają się na to, czego on od nich żąda, albo może w ten sposób daje znać pozostałym dziewczynom, co się z nimi stanie, jeśli nie będą go słuchały.

Chłopcy zaczynają szeptać między sobą, rozważając potencjalne teorie, ale po chwili milkną.

– Mamy jakichś podejrzanych? – pyta Jes.

– Tak – odpowiadam. Wyjmuję zdjęcie mężczyzny i je także przypinam do tablicy, obok zmarłych dziewczyn. – Tak właściwie to mamy ich dwóch. – Wskazuję zdjęcie śniadego mężczyzny w średnim wieku. – To Eli De Luca. Ma włoskie korzenie.

– Kim on jest? – pyta jeden z facetów.

– Eli De Luca jest zastępcą dowódcy potężnego imperium przestępczego jednej rodziny. – Wyjmuję trzy kolejne zdjęcia i przypinam je do tablicy. – Jego ojciec, Lorenzo, jest jej głową. Multimilioner, który podobno – poruszam palcami, rysując w powietrzu symbol cudzysłowu, po czym wskazuję zdjęcie – prowadzi biznes sprowadzający do nas granit oraz produkty firmy Caesarstone.

– Podobno? – powtarza za mną ktoś inny.

– Mówię tak, ponieważ jest także właścicielem sześciu klubów w śródmieściu, w Kings Cross, i przewodzi największemu gangowi narkotykowemu w Australii. Importowanie skał to tylko przykrywka.

Wskazuję zdjęcia pozostałych dwóch mężczyzn.

– Jeden brat jest prawnikiem, ale nie mamy na jego temat więcej informacji, poza tym, że reprezentuje tylko najbardziej znanych kryminalistów i członków mafii. Kiedyś reprezentował Joshuę, mojego szwagra. A drugi brat... – wskazuję na drugie zdjęcie – mieszka we Włoszech i mamy powody, by przypuszczać, że prowadzi tam interesy.

– Więc myślisz, że to rodzina De Luca stoi za tymi morderstwami? – pyta Jes.

– Szczerze mówiąc, nie – odpowiadam. – Już i tak odnoszą sukcesy jako kryminaliści. Przy szantażu trzeba mocno ubrudzić sobie ręce. Nie miałyby to sensu, gdyby tak ryzykowali i ściągali na siebie uwagę, mając przy tym tylu świadków w postaci tych kobiet. Ta robota jest dla nich zbyt brudna, oni są na to za mądrzy.

Chłopcy kiwają głowami, słuchając z uwagą.

– To w takim razie kto jest tym drugim podejrzanym? – pyta Jim.

Przypinam kolejne zdjęcie i mężczyźni robią głęboki wdech.

– Tak, wszyscy go już kiedyś widzieliście.

Odwracam się do facetów z uśmiechem.

– Steven Coleman. Chociaż możecie go znać także jako sierżanta sztabowego policji. Mówią na niego Cole.

– Czemu jest podejrzanym? – wtrąca ktoś inny.

– Dwanaście miesięcy temu, po swoim powrocie, Ben rozmawiał z jedną dziewczyną i ona zidentyfikowała sierżanta na podstawie zdjęcia, ale nie chciała podać jego imienia. Nie chciała też być nagrywana. A w połowie rozmowy jej odbiło i uciekła. Niestety tydzień później znaleziono ją martwą. Stwierdzono przedawkowanie.

– A tak naprawdę została zamordowana? – Jes marszczy brwi.

– Tego nie wiemy, ale na pewno lubiła sobie zaćpać, więc to rzeczywiście mogło być przedawkowanie. Wyniki jej autopsji nie dały nam powodów, żeby myśleć inaczej. Nie mamy pewności, czy Cole jest powiązany z tą sprawą, ale wiemy, że dziewczyny się go boją. Chcę, żebyście pracowali nad tym podczas rozwiązywania pozostałych spraw. Milion dolarów to będzie fajne zabezpieczenie majątku naszej firmy.

Dzwoni mój telefon, więc kończę swoją część spotkania, by odebrać.

– I to sprowadza nas do dziesięciu spraw, nad którymi obecnie pracujemy. Dzisiaj rano przyjęliśmy kolejną i teraz Ben was w nią wprowadzi.

Pcham sztangę raz, dwa, trzy razy i robię ciężki wydech, kończając swoją serię.

– Teraz ty – mówię, dysząc, i wstaję. Wypijam całą wodę z butelki, a Ben kładzie się na ławce treningowej, po czym podnosi wysoko duże ciężary. Jesteśmy w siłowni, jest dziewiąta wieczorem. Właśnie skończyliśmy pracę. Żona Bena jest w domu mojej siostry Natashy, a my przyszliśmy tutaj, aby zabić trochę czasu, zanim on będzie musiał ją stamtąd odebrać. Ben jest moim szwagrem, mężem mojej drugiej siostry Bridget, a do tego jednym z moich najbliższych przyjaciół. Nie jesteśmy spokrewnieni, ale z pewnością łączą nas więzi jak w rodzinie.

Ben kończy swoją serię i wstaje, by wytrzeć ręcznikiem pot z czoła.

– Pamiętasz, co jest jutro wieczorem? – pyta, dysząc, z rękami położonymi na biodrach.

– Co takiego? – Marszczę brwi, siadając znów na ławce.

Otwierają się drzwi wejściowe, zerkam na lustro. Wchodzi kobieta. Jej chód od razu przykuwa moją uwagę, więc się do niej odwracam. Bije od niej aura pewności siebie. Niewiele kobiet ją ma, a ja potrafię wywęszyć ją na milę.

Jej duże niebieskie oczy i oliwkowa karnacja z włosami w kolorze truskawkowego blond to niezwykle połączenie. Patrzę, jak przechodzi obok nas, wkładając słuchawki w uszy, i kieruje się w stronę bieżni i rowerów stacjonarnych. Ma na sobie czarne legginsy i czarny bezszwowy top z jaskraworóżowym sportowym stanikiem pod spodem. Ten strój świetnie podkreśla jej kształty. Mój fiut drgnął w dowód uznania. Ta kobieta ma chyba najbardziej idealne rysy twarzy, jakie kiedykolwiek widziałem. Odwraca się, przyłapuje mnie na tym, że się na nią gapię, i posyła mi krzywy uśmiech, a następnie idzie dalej.

Ben przygląda się jej przez chwilę i unosi brwi, po czym znów spogląda mi w oczy, uśmiechając się znacząco.

– Jezu, co? – mamroczę pod nosem, kładąc się na ławce. Robię kolejną serię ćwiczeń, a kiedy po niej wstaję, nieznajoma ponownie przykuwa moją uwagę.

Zaczęła od roweru. Z pewnością jest wysportowana. Jej ciało jest sprężyste i umięśnione... ale nie za bardzo. Jest po prostu idealne. Kobieta ma duże, pełne piersi. Moje zainteresowanie wzrasta, gdy przyglądam się tej idealnej przedstawicielce płci pięknej.

Ben kładzie się, żeby wykonać swoją serię, a ja wciąż nie odrywam wzroku od tej kobiety.

– Chyba powinienes pojeździć na rowerze czy coś – mamrocze mój przyjaciel, zaczynając podnosić ciężary nad głowę.

Przenoszę spojrzenie na jej tyłek.

– Raczej wolałbym, żeby to mnie ujeżdżano – odpowiadam sarkastycznie.

Ben kiwa głową, zgadzając się ze mną.

Upijam łyk wody z drugiej butelki, nie mogąc oderwać wzroku od jej tyłka.

*Serio, kurewsko seksowna...*

Dzwoni telefon Bena. Odbiera.

– Hej, mała. – Słuchając jej, marszczy brwi. – No, okej, już jadę. – Wzdycha.

Z uśmiechem patrzę, jak słucha swojej żony Bridget, która najwyraźniej ma słowotok i na coś mu narzeka.

Ben słucha jej przez chwilę, po czym spogląda na sufit, a ja śmieję się do siebie.

– No dobrze, mała. Zgarniemy jakieś w drodze do domu. – Mocniej marszczy brwi. – Nic ci nie będzie? – Bridget mówi coś jeszcze, a on odpowiada – Zaraz się widzimy. Już wychodzę. – Rozłącza się i delikatnie kiwa głową, wzdychając.

– Ona cię, kurwa, wykończy, zanim urodzi te bliźniaki.

– Z całą pewnością. – Wzdycha ponownie, podnosząc swój ręcznik.

– Co tym razem? – pytam.

– Niestrawność – odpowiada.

Moje usta rozciągają się w szerokim uśmiechu.

– Musisz słuchać, jak ci narzeka na niestrawność?

– Byłbyś zdziwiony, czego ja muszę słuchać, Marx. Niestrawność to mój najmniejszy, kurwa, problem. Spróbuj wybrać wspólnie z nią imię dla dziecka. – Kręci głową poirytowany. – Trudno wybrać jedno imię, a my musimy wybrać dwa. Cholera, to jest prawie niemożliwe.

Śmieję się. Bridget nienawidzi być w ciąży, więc urządza Benowi piekło na ziemi.



– Nie mogę się doczekać, kiedy te dzieciaki wreszcie przyjdą na świat. – Rozciągam usta w uśmiechu. Oczywiście, jest tak z całkowicie egoistycznych pobudek. Chcę, żeby wróciła moja śmieszna siostra. Bo ta jej hormonalna, drażliwa wersja wciąż maści w moim życiu.

Ben się krzywi.

– Ja też. Jeszcze cztery miesiące.

– Ha, jeśli tylko pozwoli ci przeżyć tyle czasu.

Ben przeciąga dłonią po twarzy.

– Co nie? – Podnosi swój telefon i zgarnia pozostałe rzeczy.

– Widzimy się jutro.

– No, okej. – Zastanawiam się przez chwilę. – Mówiłeś, że co jest jutro wieczorem?

– Kolacja urodzinowa Tash.

– A, tak, racja. Do zobaczenia rano.

Patrzę, jak Ben wychodzi z siłowni, po czym znów skupiam uwagę na piękności na rowerze.

Nie widziałem jej tu nigdy wcześniej. Zastanawiam się, kim jest. Wygląda, jakby była po dwudziestce. Jest wysoka (ma ponad pięć sto i osiem cali) i naturalnie ładna. Pewnie to modelka.

Kontynuując trening, moje spojrzenie co jakiś czas wędruje w jej kierunku. Kilka razy dostrzegam, że ona też wpatruje się w moje odbicie w lustrze, na co za każdym razem szybko odwraca wzrok, jak gdyby była zirytowana tym, że przyłapałam ją na gapieniu się na mnie.

Powinienem podejść do niej i jakoś zagadać. Nie. Co takiego mógłbym powiedzieć? *Cześć, mam, kurwa, ochotę cię schrupać.*

W siłowni jest mnóstwo oblechów, które stale próbują podrywać dziewczyny, a ja nie należę do tej grupy mężczyzn. Podchodzę do drążka i doczepiam ciężary do pasa. Podciągam się powoli, po czym zaczynam serię. Nogi mam zgięte w kolanach i mogę obserwować ją w lustrze znajdującym się naprzeciwko mnie.

*Przestań.*

Przenoszę wzrok na podłogę i koncentruję się na tym, co mam wykonywać w tym momencie. W górę, w dół, w górę, w dół. Zerkam do góry i dostrzegam, że ona przestała pedałowac i po prostu mi się przygląda. Muszę spuścić głowę, żeby ukryć zarozumiały uśmieszek.

Lubisz oglądać, jak się podciągam, maleńka, co? Postanawiam zrobić kolejne dwadzieścia podciągnięć, tak na dokładkę. Bo przecież nie chciałbym jej rozczarować, prawda? Kontynuuję trening, a ona znów zaczyna powoli pedałowac, przyglądając mi się, aż wreszcie, jakby przypomniała sobie, gdzie się znajduje, odwraca szybko głowę.

Pieprzyć to, podejde do niej i zagadam. Mogę już nigdy więcej jej nie zobaczyć. Będę na siebie strasznie wkurzony, jeśli chociaż nie spróbuję.

Ona zsiada z roweru i przenosi się na sekcję do robienia brzuszaków. Właśnie wtedy dostrzegam, że zostawiła swoje klucze w tacce przy kierownicy roweru.

Bingo! Teraz mam wymówkę.

Ocieram twarz ręcznikiem. Z sercem nadal bijącym szybko po wysiłku podchodzę do roweru i podnoszę klucze. Potem staję obok niej. Leży na macie na plecach.

Ma zamknięte oczy i słuchawki w uszach, więc po prostu czekam, aż mnie zauważy. Serce wciąż mi łomocze, kiedy patrzę, jak siada i kładzie się z powrotem na macie. Przyglądam się napinającym się mięśniom jej brzucha, gdy znów siada.

Kurwa. Jest seksowna.

Dalej robi brzuszki, a mnie przed oczami staje obraz tego, jak kładzie się w ten sposób na mnie naga.

Z nogami w górze, napiętymi mięśniami brzucha, cipką...

*Kurwa. Przestań.*

Kręcę głową, żeby pozbyć się tych myśli.

Wreszcie mnie dostrzega i szybko wyjmuję słuchawki z uszu.

– Przepraszam, nie chciałem cię przestraszyć – mówię, podnosząc jej kluczyki i potrząsając nimi.

– Och, dziękuję. – Posyła mi ciepły uśmiech.

Głos ma zachrypnięty i zmysłowy, i gdyby moje jaja, cholera, już nie pulsowały, to teraz z pewnością obudziłyby się do życia.

– Ciągłe chodzę z głową w chmurach. – Robi wydech, po czym marszczy brwi, jakby próbowała przypomnieć sobie moje imię.

*Nie martw się, mogę ci ją przytrzymać, kiedy będę pieprzył cię w usta.*

– Jestem Brock.

Uśmiecha się, a następnie mówi coś, ale nie słyszę jej zbyt dobrze. Udaje mi się wyłapać tylko słowo „Pocket”.

Marszczę brwi.

– Masz na imię Pocket? Jak kieszeń? – pytam zdziwiony.

Ona się śmieje.

– Nie, mam na imię Tully. Powiedziałam po prostu, że przydałaby mi się kieszeń.

– Och. – Posyłam jej uśmiech, czując się jak idiota. – Spodobało mi się imię Pocket.

Odwzajemnia mój uśmiech.

– Chciałbyś, żebym miała tak na imię?

– Poniekąd. A ty nie chciałabyś mieć przyjaciela, który tak się nazywa? – drocze się z nią, unosząc brwi. Przyjaciel i kieszeń na kutasa w jednym.

Ona śmieje się bez skrepowania, a ja zaciskam dłonie w pięści przy bokach. Ta dziewczyna z pewnością coś w sobie ma.

– Dzięki, Brock. – Wyciąga rękę i bierze ode mnie klucze.

– Nie ma za co, Tully Pocket.

Słyszając tę ksywkę, posyła mi ciepły uśmiech i przygryza dolną wargę, pozwalając, by zapadła wymowna cisza.

– Nie widziałem cię tu wcześniej – stwierdzam.

– Dołączyłam dopiero w zeszłym tygodniu. To moja pierwsza wizyta.

– Przyszedłeś tu dość późno – stwierdzam, rozglądając się po siłowni, i dopiero teraz dostrzegam, że zostaliśmy tu sami.

Ona też się rozgląda, jakby właśnie zdała sobie sprawę z tego samego.

– Na to wygląda. Lubię przychodzić w takie miejsca, kiedy nie ma tu nikogo innego.

– Ja też.

Przez dłuższą chwilę patrzymy sobie w oczy.

Kciukiem wskazuję ławkę znajdującą się za mną.

– To ja chyba będę już wracał.

– Okej. – Znów się uśmiecha. – Jeszcze raz ci dziękuję, Brock.

Cholera, wcale nie chce mi się wracać do trenowania. Chcę tu stać, słuchać jej zachrypniętego głosu i wyobrażać sobie, jak mówi do mnie sprośne rzeczy. Siadam na ławce, chwytam za ciężary i zaczynam trenować mięśnie ramion. Powinienem już skończyć swój trening, ale postanawiam zostać tu dłużej, by jeszcze przez chwilę podziwiać widoki. Chyba nie zaszkodzi, prawda?

Przez kolejne pół godziny oboje dalej ćwiczymy w ciszy, co jakiś czas zerkając na siebie nawzajem. Widzę, że jej się podobam.

Pieprzyć to, po prostu zaproszę ją na randkę. Zazwyczaj nie robię takich rzeczy, lecz ona jest naprawdę piękna. Właśnie koryzysta z bieżni, więc wkrótce z pewnością skończy. Postanawiam przenieść się na wioślarza treningowego znajdującego się obok niej, żeby móc z większą łatwością rozpocząć rozmowę.

Siadam i zaczynam się poruszać. Czuję jej spojrzenie na swoich plecach.

Prostuję nogi, coraz szybciej i szybciej poruszając rękami, aż wreszcie po twarzy zaczyna mi spływać pot. Powinienem zaprosić ją na randkę, czy może raczej wybrać opcję na luzie i zaproponować, żebyśmy poszli teraz na drinka? Hm, jest wtorkowy wieczór. Pewnie ma jutro pracę. Czuję, że mi się przygląda, więc naprawdę przykładam się do treningu. I nagle lina się zrywa, przez co zostaję odrzucony do tyłu i uderzam w ścianę. Kawałek

liny się odrywa i wlatuje na bieżnię, tuż pod nogi Pocket. Tully potyka się o nią i zalicza spektakularny upadek.

– J-jasna cholera – wykrztuszam z siebie i skaczę na równe nogi.

– Auć – syczy ona.

– O mój Boże, nic ci nie jest? – pytam. Chwytam ją w dłonie i podciągam do góry.

– Nie do końca. – Pociera dłońmi uda, zażenowana.

Spoglądam w dół i dostrzegam, że zdarła sobie skórę z kolana i krew spływa jej po goleniu. Wskazuję na jej nogę.

– Krwawisz.

Spogląda w dół i marszczy brwi.

– Świetnie. – Kładzie dłonie na biodrach i posyła mi mordercze spojrzenie. – To wszystko twoja wina.

– Moja wina? – pytam zaskoczony.

– Tak. Twoja. Gdybyś się nie popisывał i nie udawał supermana, to by do tego nie doszło. Wyrwałeś linę, bo zachowywałeś się jak idiota.

Ja także kładę dłonie na biodrach.

– Nie popisывałem się – stwierdzam z irytacją. – To przecież oczywiste, że urządzenie było zepsute.

– Gówno prawda i świetnie o tym wiesz.

– Mówię ci, że się nie popisывałem. Po prostu ostro trenuję.

– Ostro trenuję – przedrzeźnia mnie.

Zaczynam być naprawdę wkurzony.

– Najwyraźniej, Tully Pocket, zawsze byłeś dzieckiem, które wkurzało się i obwiniało inne dzieciaki, kiedy działa ci się jakaś krzywda.

Ona przewraca oczami, obojętna na moje stwierdzenie.

– A ty, najwyraźniej byłeś dzieckiem, które zawsze za bardzo starało się być superbohaterem.

– Za bardzo się starało? – przerywam jej. – Ja, kurwa, wcale się nie staram.

Ona unosi brwi, poirytowana.

– Nieważne. – Odchodzi szybko w kierunku łazienki.

Czy ona właśnie zakończyła naszą rozmowę słowem „nie-ważne”?

Nikt mi tego nie robił.

Przez kilka minut chodzę w jedną i drugą stronę, aż wreszcie nie mogę już tego znieść i ruszam szybko w kierunku korytarza z łazienkami. Jest tam czworo drzwi. Wszystkie łazienki są uniseksowe i we wszystkich znajduje się prysznic oraz toaleta. Każde drzwi są teraz zamknięte i nie mam pojęcia, za którymi ona się znajduje.

– Tully! – wołam.

Zero odpowiedzi.

– Tully Pocket! – krzyczę.

– Co? – dochodzi mnie surowy głos zza drzwi położonych najdalej. – Idź sobie. Irytujesz mnie.

Cofam to, co mówiłem wcześniej – ta kobieta nie jest seksowna, ona jest kurewsko niezdolna. Otwieram drzwi i widzę, że Tully siedzi na podłodze z mokrą chusteczką w dłoni, próbując zetrzeć krew z nogi. Klękam obok niej.

– Wszystko w porządku? – pytam.

Ona wzrusza ramionami i nic nie mówi.

Empatia wygrywa, a poza tym *naprawdę* jest mi głupio za to, co zrobiłem.

– Chodź, zmyję to z ciebie. – Wstaję, pomagam jej zrobić to samo, po czym kładę dłonie na jej biodrach, a następnie podnoszę ją i sadzam na blacie.

Tully nadal milczy, kiedy przyglądam się jej kolanu.

– Głęboka jest ta rana – stwierdzam łagodnym głosem.

Kiwa głową.

Podnoszę wzrok i spoglądam jej w oczy, i nagle zdaję sobie sprawę z tego, że jesteśmy sami na małej przestrzeni. Przygryzam wargę i znów skupiam się na jej nodze.

– Pójdę po apteczkę. Zaraz wracam.

– Okej – szepcze.

Idę do biura i wydaję z niego niewielkie czerwone pudełko, a następnie wracam na korytarz. Przez chwilę stoję pod drzwiami łazienki.

*Po prostu opatrz jej nogę i wracaj do domu.*

Otwieram drzwi i widzę, że nadal siedzi na blacie, tam, gdzie ją zostawiłem. Uśmiecha się delikatnie, przeczesując włosy. Na miejscu złości pojawiło się zażenowanie.

– Przepraszam – szepcze. – Zdenerwowałam się.

Przez chwilę patrzę jej w oczy. Następnie stawiam apteczkę na blacie, otwieram ją, wydaję z niej wodę utlenioną i odkręcam zakrętkę.

– Może trochę szczypać. – Zaczynam wylewać płyn na ranę i Pocket syczy, bezwiednie chwytając mnie za ramię. Jej dotyk jest przyjemny, więc muszę zrobić wdech przez nos. *To nie jest dobra chwila na takie myśli, ty zboczony bydlaku. Skup się na robocie. Na zakładaniu plastra, ty idioto.*

Wycieram resztę krwi, a Tully przygląda się temu w milczeniu. Jej dłoń nadal znajduje się na moim ramieniu i jej gorący dotyk niemal pali mnie przez koszulkę. Przesuwam dłoń w górę jej łydki, by unieść nogę, i na jej skórze pojawia się gęsia skórka.

Mój fiut drga z zadowoleniem i muszę zacisnąć zęby. *Nie teraz, kurwa.*

Panuje między nami takie napięcie, że wypełnia ono całe pomieszczenie. Podnoszę wzrok, by spojrzeć jej w oczy.

– Boli cię? – pytam łagodnie.

Ona kiwa głową i widzę, że także czuje to przyciąganie.

– Nakleję plaster i zaraz będzie po sprawie – mówię jej rozkojarzony.

Ona uśmiecha się delikatnie i znów kiwa głową.

– Dziękuję.

Patrzy, jak ostrożnie naklejam dwa plastry, po czym znów przesuwam dłonią po jej łydce. Na jej skórze ponownie pojawia się gęsia skórka i podnoszę wzrok, by spojrzeć jej w oczy.

– Gęsia skórka? – pytam.

Ona przełyka ślinę i spogląda mi w oczy.

W powietrzu niemal widać iskry i mój wzrok wędruje na jej rozchylone wargi. Duże, różowe i tak kurewsko seksowne.

– O czym myślisz? – szepcze do mnie.

Otwieram usta, by jej odpowiedzieć, ale nie wydobywają się z nich żadne słowa. Moja klatka piersiowa się unosi, kiedy próbuję powstrzymać podniecenie. To jest niedorzeczne. Nie mogą się powstrzymać, wyciągam rękę i kładę kciuk tuż pod jej dolną wargą, a następnie rozsuwam jej usta.

– Chcesz wiedzieć, o czym myślę, Pocket? – pytam cicho.

Ona kiwa głową z otwartymi ustami, podczas gdy ja nadal nie odrywam od nich kciuka.

– Wyobrażam sobie, jak będziesz wyglądała z moim fiutem w ustach.